

Ariel Salleh

O eko-wystarczalności i globalnej sprawiedliwości¹

Relacja między teorią a praktyką ukształtowała moje życie. Jestem w takim samym stopniu aktywistką jak i academiczką. I tak naprawdę nie można stworzyć oryginalnej myśli politycznej bez „ubrzdzenia sobie rąk” – jeśli tak określić polityczną działalność.

Zawsze byłam i nadal jestem, w aktualnie podejmowanych działaniach politycznych, związana z ruchem na rzecz przeciwdziałania zmianom klimatycznym, choć uważam, że kryzys związany z zanikaniem bioróżnorodności jest równie ważny jak zmiany klimatyczne. Jednak to, co ma obecnie miejsce jest pewnego rodzaju spektaklem, który – jak sędzę – jest wywoływany przez sam system kapitalistyczny tak, aby odwrócić naszą uwagę od sztuczek i poczynań korporacji – jak choćby wdzieranie się na obszar Globalnego Południa i przeobrażania rolnictwa w uprawę genetycznie modyfikowanych organizmów. Choć zmiany klimatyczne są problemem ważkim i pilnym, to ważne jest jednak, by trzymać rękę na pulsie i uważnie obserwować wszystko, co się dzieje.

Jako aktywistka pomagałam również założyć Partię Zielonych w Australii, która – można by rzec – stoi już na dwóch nogach. Obecnie mamy pięć osób w Senacie – wyższej izbie parlamentarnej oraz dwie lub trzy osoby w Izbie Reprezentantów. Ponadto w każdym ze stanów (Australia ma trzy poziomy administracji) jest około trzech osób z partii Zielonych oraz liczna grupa burmistrzów i lokalnych kanclerzy, którzy/które są związani z Zielonymi.

Byłam również bardzo aktywna podczas kampanii anty-zaporowej w okresie, kiedy stan Tasmanii zamierzał wykorzystać wszystkie swoje rzeki i uczynić z nich hydro-elektryczne tamy tak, by eksportować hydro-energię. Lokalni decydenci widzieli w Tasmanii i jej bogactwach naturalnych jedynie zysk ekonomiczny, a w rzeczywistości jest to idealne miejsce do praktykowania eko-wystarczalności.

Muszę jednak dodać, że mój aktywizm rozpoczął się, czy też moja polityczna świadomość została obudzona, kiedy byłam młodą matką – studentką. Musiałam zacząć pracować. Z tego, co sobie przypominam, w pierwszym roku pracy zarobkowej (była to praca w niepełnym wymiarze) zarobiłam ok. 2 tyś. dolarów – to było dawno temu. Przy rozliczeniu podatkowym poprosiłam rząd o zwrot wydatków poniesionych w związku z opieką nad dziećmi. Otrzymałam odpowiedź, w której rząd uzasadniał dlaczego nie dostanę zwrotu tych kosztów, a mianowicie napisali – że na odwrócie rozliczenia podatkowego wydatki na opiekę nad dziećmi zaliczają się do: „zbędnych wydatków osobistych”. Byłam wtedy matką samodzielnie wychowującą dzieci i nie mogłam wyżywić mojej rodziny bez pracy zarobkowej. Pamiętam, że strasznie się wtedy rozłościłam i z dnia na dzień stałam się feministką. Do dziś nie przestałam nią być. Każdą moją polityczną aktywność – czy to związaną ze sprawami środowiska czy pracą akademicką – postrzegam i wykonuję z perspektywy feministycznej. Tym samym moje działania w zakresie nauki oraz krytyka prowadzone są z pozycji feministycznych.

¹ Niniejszy tekst jest zapisem nagrania wykładu, zorganizowanego przez Pracownię Pytań Granicznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 17.10.2009, pt.: „Dług ekologiczny – dług ucieleśniony”. Wykład odtworzony był również w audycji „Altergodzina”, Akademickiego Radia LUZ, którą można wysłuchać w archiwum nagrań Wrocławskiej Sekcji Alternatywnej: <http://www.wsa.org.pl/infopage.php?info=altergodzina>, data dostępu: 22.02.2010.

Idea ekologicznego feminizmu jest oczywiście hybrydą, jest połączeniem dwóch ruchów politycznych, dwóch rodzajów interesów politycznych. Narodziła się w połowie lat 70. XX w. Dość spontanicznie wyłoniła się z każdego kontynentu świata – przede wszystkim jako skutek działań oddolnych ruchów kobiecych protestujących przeciw toksycznym śmieciom wyrzucanym w ich miejscu zamieszkania, przeciw przemysłowi nuklearnemu lub przeciwko wycinaniu drzew i kurczeniu się terenów zalesionych. W trakcie inicjowania tych politycznych kampanii, w których ja również brałam udział, okazywało się, że mężczyźni mają niezwykłą łatwość przejmowania tworzącej się inicjatywy, stawania się liderami, rzecznikami medialnymi naszych działań. Tym samym zdałyśmy sobie sprawę, że my – jako kobiety – jesteśmy uprzedmiotawiane w taki sam sposób, w jaki patriarchalno-kapitalistyczny system uprzedmiotawia naturę. Byłyśmy traktowane jak przedmioty oraz jako specyficzny zasób. Począwszy od roku 1968, aż po lata 70. XX w. (które dla nas *de facto* ideologicznie były jeszcze latami 60) panowało przeświadczenie, że właściwym miejscem dla kobiety w ruchu politycznym jest wspieranie mężczyzn i działanie „na zapleczu”. Dlatego też w samym ruchu byłyśmy traktowane przedmiotowo. Stworzyło to płaszczyznę kobiecego porozumienia, co do potrzeby nowych analiz politycznych. Wydaje mi się zatem, że jedno z pierwszych założeń ekofeministycznych analiz politycznych dotyczyło swoistej analogii pomiędzy kształtem męskiej dominacji nad naturą oraz męskiej dominacji nad kobietami, gdyż wynikają z nich podobne mechanizmy tworzące się w dwóch równoległych procesach. Obecnie ekofeminizm liczy sobie trzydzieści, może trzydzieści pięć lat, a literatura z jego zakresu jest w stanie wypełnić cały program studiów, czyli trzy lata studiów dyplomowych i trzy lata podyplomowych i jeszcze się nie wyczerpie. Tym samym jest to niezwykle bogate pole, które wchodzi w coraz liczniejsze związki z innymi politycznymi stanowiskami.

Niektóre ekofeministki, na przykład, wykorzystują w swoich analizach teorie marksistowskie, niektóre natomiast korzystają z ekologii społecznej Murray Bookchin. Są też takie ekofeministki, które czerpią z głębokiej ekologii, można jeszcze wymienić spirytualistyczny ekofeminizm lub postmodernistyczny ekofeminizm itd. Ekologia feministyczna, którą ja osobiście uważam za najbardziej wyczerpującą, wywodzi się z Niemiec oraz z Indii, ale też Australii – w co ja miałam swój wkład – i jest to perspektywa materialistyczna. Jeśli chodzi o Niemcy, to mowa tu o Marii Mies z Kolonii, której słynna już teraz książka pt. „Patriarchy and Accumulation”² ukazała się w połowie lat 80. XX w. W Indiach działa i pisze Vandana Shiva, znana aktywistka ruchu przeciwko genetycznie modyfikowanej żywności, jak też aktywistka klimatyczna. Jej ostatnia książka nazywa się „Soil not oil”³. Czasem jej działalność i jej prace są błędnie rozumiana, lecz z pewnością prezentuje ona analizę materialistyczną trójkątej relacji pomiędzy mężczyznami (czy inaczej systemem patriarchalnym), pracą kobiet oraz ekosystemem natury.

Chciałabym w paru słowach przybliżyć idee materialistycznej ekologii feministycznej, prezentowane w niedawno wydanej książce „Eco-sufficiency and Global Justice”⁴. Jedną z tez, które stawiam w tej pracy, dotyczy tego, że powinniśmy

² Maria Mies, *Patriarchy and Accumulation On A World Scale: Women in the International Division of Labour*, Zed Books Ltd, Londyn, Nowy Jork: 1998.

³ Vandana Shiva, *Soil Not Oil: Climate Change, Peak Oil and Food Insecurity*, Zed Books, 2009.

⁴ Teoretyczne rozwinięcie tego tematu znajduje się w artykule: Ariel Salleh, *Dług ekologiczny. Dług Ucieleśniony*, Biblioteka On-line Think Tanku Feministycznego, 2009, URL: http://www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny/readarticle.php?article_id=293

zwrócić nasze myślenie w kierunku trzech systemów ekonomicznych, trzech materialnych ekonomii. Pierwszym systemem ekonomicznym jest ekonomia natury. Zgodnie z tą koncepcją natura ma swoje sprawstwo – jest nieustannie aktywna i nieustannie się regeneruje. Innymi słowy zwierzęta i rośliny pracują, tak samo jak ludzie wykonują swoją pracę, by przetrwać. Co ważne, jeśli chodzi o logikę działania natury czy też ekonomię natury, związek pomiędzy wszystkimi elementami wchodzącymi w jej skład jest cykliczny – w tym systemie nic się nie marnuje, każdy element jest połączony ze sobą, każdy element jest (w swoim czasie) wykorzystany (przez inny). Można nazwać to logiką relacyjną, w wyniku której system się regeneruje. Korzyścią tego systemu ekonomicznego jest więc wartość metaboliczna, czyli metabolizm natury. Innymi słowy proces, w którym natura sama siebie trawi i sama się regeneruje można nazwać wartością metaboliczną. Samo pojęcie jest używane strategicznie, w celu dekonstrukcji istniejących ekonomicznych paradygmatów – natura przecież sama nie troszczy się o wartość ekonomiczną. Koszty tego systemu są kosztami, jakie natura nakłada na siebie. Tym samym istoty ludzkie, by zachować i wzmocnić ekonomię natury, muszą podjąć określone działania polityczne, które przyczynią się do wytworzenia, i zapewnienia, różnych form eko-wystarczalności. Stąd też tytuł książki, o której mowa – „Eko-wystarczalność i globalna sprawiedliwość”. Istnieje już – jak wiele z was zapewne wie – cała globalna sieć ruchów przeciwko utowarowieniu, przeciwko skutkom działań kapitalistyczno-patriarchalnej ekonomii. Ludzie z takich ruchów społecznych żyją razem we wspólnotach, często w przestrzeniach zesquatowanych lub na ziemi, z której mogą wyżyć.

Chciałaby teraz porównać tą ekonomię z ekonomią, jaką znamy, czyli tzw. ekonomią produkcyjną lub przemysłową. Tym rodzajem ekonomii zarządzają ludzie, którzy myślą w wąskich kategoriach człowieka [men], czy rodzaju ludzkiego, rozumianych bezkrytycznie jako kategorie uniwersalne. Tak właściwie nie ma znaczenia czy używamy neoliberalnych czy marksistowskich narzędzi analitycznych, by opisać tą ekonomię, gdyż obie perspektywy mają podobne ograniczenia. Z punktu widzenia stanowiska eko-centrycznego, stanowiska głębokiej ekologii, te dwie perspektywy analityczne ograniczają się wyłącznie do analizy systemu gospodarki produktywistycznej. W kapitalizmie produkcja jest ujmowana jako racjonalne działanie człowieka. Logika tego systemu ekonomicznego jest przeciwieństwem logiki ekonomii natury, i jest ona nakierowana na konkretny cel a nie na trwanie (i cykliczny przepływ). Taka logika jest synchroniczna, niszczy naturę, redukuje ją do części, które następnie składa tak, by uczynić z nich towary. Jest to logika linearna, w takim znaczeniu, że jest podporządkowana ludzkim intencjom. Wszelkie konsekwencje takich działań są ponoszone przez jedną ze stron procesu, co oznacza równoczesne wyniszczanie życia oraz dalsze nieprzewidziane skutki. Natomiast w przypadku natury wszelkie procesy są wykorzystywane zwrotnie jako możliwość ciągłej regeneracji i tworzenia wartości metabolicznej.

W przypadku ekonomii kapitalistycznej wartość metaboliczna jest rozbijana na części, ponieważ wdzierają się w nią ludzkie działania zgodne z logiką linearną. Jakie są korzyści tego systemu? Jest nią wartość wymienna, na której bogacą się bardzo nieliczni ludzie (choć z pewnością w takiej ekonomii są wytwarzane również użyteczne produkty). Istnieją trzy rodzaje kosztów tego systemu, gdyż w myśli linearnej logiki, koszty są eksternalizowane na trzy różne sposoby. Po pierwsze są one przenoszone na pracowników. Innymi słowy pracownikom płaci się mniej, niż

wartość, którą oni/one wyprodukowali dla kapitalisty. W wyniku tego rośnie społeczny dług, jaki kapitaliści mają wobec pracowników – w marksistowskim rozumieniu chodzi tu o wyzysk wytworzonej przez pracownika wartości dodatkowej.

Drugą formą eksternalizacji kosztów, a raczej jej skutkiem, który występuje zarówno w systemie kapitalistycznym, jak i socjalistycznym, jest dług ucieleśniony. Jest to dług wobec kobiet (lecz nie tylko), związany z wykonywaną przez nie pracą reprodukcyjną. Dotyczy nie tylko tej pracy wykonywanej przez kobiety – matki i żony – w sferze domowej (kobiety przygotowują właściwe warunki do tego, by mężczyźni mogli pracować w fabryce: czyszczą ich ubrania, usługują im seksualnie, co więcej ich praca przyczynia się do społecznej reprodukcji następnego pokolenia pracowników, a wszystko to czynią za darmo – rodzaj „prezentu” dla kapitału). Nawiasem mówiąc – w modelu marksistowskim nie udało się w pełni uchwycić tych procesów, co z kolei jest szczególnym punktem zainteresowań feministek. W każdym razie oprócz pracy kobiet w sferze domowej, dług ucieleśniony zaciągany jest także wobec innego rodzaju pracowników, którzy w sposób bezgłośny podporządkowani procesom akumulacji kapitału. Mogą nimi być wieśniacy w krajach Trzeciego Świata, których plony kupowane są po śmiesznie niskich cenach lub którym odbiera się środki do życia. Takimi pracownikami byli również niewolnicy w epoce kolonialnej. Samo pojęcie długu ucieleśnionego nie odnosi się właściwie do społecznej nadwyżki, wyzyskiwanej przez kapitalistów, lecz do fizycznego, cielesnego wyczerpania, do wyniszczenia i rozpadu ciała – entropii ciała, porównywalnej do entropii natury, do której w nieunikniony sposób prowadzi ekonomia produktywistyczna.

Tym samym płynnie przeszliśmy do trzeciego sposobu eksternalizacji kosztów w ekonomii produktywistycznej, którym jest dług ekologiczny – czyli wyniszczanie procesów metabolicznych natury. Natura jest doprowadzona do punktu, w którym poziom wymiany materia-energia jest tak mocno rozstrojony i zakłócony, że natura po prostu przestaje się regenerować. Postępując tak, jak postępujemy, przede wszystkim biorąc pod uwagę kryzys globalnego ocieplenia, z pewnością osiągniemy tego rodzaju punkt krytyczny, co odbije się na poziomie biologicznym. Obecnie widzimy skutki globalnego ocieplenia na przykładzie oceanów. Jakie działania polityczne musimy zatem podjąć, by przeciwdziałać negatywnym skutkom ekonomii produktywistycznej? Przede wszystkim istnieje konieczność rozpoczęcia współpracy z ludźmi, którzy wierzą w tę ekonomię – tzn. wierzą, że jest ona w rzeczywistości produktywna. Trzeba będzie ich/je skłonić do przyjęcia postawy refleksyjnej; do zastanowienia się nad tym, jaką część stanowią oni/one w tym systemie; w jaki sposób przyczyniają się do odtwarzania tej ekonomii i zwiększania przez nią długów wobec innych żywych istot – ludzi bądź natury. Oczywiście konieczna jest strukturalna zmiana obecnego systemu, która już się właściwie rozpoczęła – czy tego chcemy czy nie – w związku z kryzysem finansowym, który obserwujemy w obecnej globalnej gospodarce. Zmiana strukturalna zachodzi w sposób nieunikniony, trzeba jednak wspomnieć o ogromnych wysiłkach podejmowanych przez współczesnych ekonomistów, które mają na celu podtrzymywanie obecnego *status quo* oraz nastawianie ekonomii produktywistycznej na dawne tory, bez odczytywania wniosków płynących z kryzysu – tego, że coś tu jest mocno nie w porządku.

W końcu możemy opisać trzeci rodzaj ekonomii, którym jest ekonomia reprodukcyjna i tworzy ona niejako tło dla ekonomii produkcyjnej – dlatego nazwałam ją ekonomią meta-przemysłową, gdyż jest ona usytuowana poza ekonomią

produktywistyczna – na jej obrzeżach. Ekonomia ta jest niewidoczna, nienazwana, więc jest tym, co określiłabym jako dyskurs podprogowy lub dyskurs nieuświadomiony – funkcjonuje niejako pod powierzchnią oczywistości, w sposób niewypowiedziany. Jego podmiotami są meta-przemysłowi pracownicy/ce – opiekunowie, matki, rolnicy Globalnego Południa lub członkowie rdzennych wspólnot zbierackich. Innymi słowy ludzie, którzy gospodarują w sposób reprodukcyjny, zgodny z logiką natury, czyli poprzez podtrzymywanie cyklicznych przepływów materii i energii w systemie. To jest właśnie logika relacyjna. Jest ona niemal identyczna do tej, którą kieruje się ekonomia natury. Pracownicy i pracownice meta-przemysłowe odtwarzają wartość użytkową, a nie wartość wymienną – jak w systemie kapitalistycznym. Zdobywają pożywienie, wytwarzają swoje schronienia oraz niezbędne produkty codziennego użytku. Poprzez takie działanie są w stanie podtrzymać wartość metaboliczną. Tym samym mogą prowadzić gospodarkę w sposób ekologiczny, a jej koszty są doprawdy minimalne.

Polityczne działanie, które należy podjąć, by rozszerzyć taki system ekonomiczny, będzie opierało się przede wszystkim na uznaniu kulturowej autonomii rdzennych wspólnot pochodzących z różnych kultur Globalnego Południa oraz na odejściu od typowo eurocentrycznego myślenia, które zakłada, że tylko Globalna Północ jest w stanie nauczyć czegoś Globalne Południe. Dopiero zbliżamy się do momentu/granicy, w którym Globalna Północ zaczyna uświadamiać sobie, że został obrany zły kierunek i że znaleźliśmy się w punkcie zwrotnym. Ważnym aspektem tego procesu budowania świadomości jest również praca upowszechniania upłciowionego rozumienia naszych instytucji i praktyk.

Ważne jest, by rozumieć, że w tworzeniu ekonomii reprodukcyjnej nie chodzi o nostalgię – nie chodzi o to, by cofnąć się w czasie i zejść na bardziej prymitywny poziom życia. Lecz chodzi przede wszystkim o zdobywanie swoistego rodzaju wiedzy, którą ludzie zdobywają poprzez codzienne doświadczenie i praktykę w swoich społecznościach, w różnych miejscach na świecie. Chodzi o to, żebyśmy zadali sobie pytanie, czego możemy się z takiej wiedzy nauczyć. I jeśli chcemy pójść naprzód i rozwijać technologie wrażliwe ekologicznie, to musimy podjąć refleksję nad tym, jakie specyficzne elementy codziennej pracy ludzi z Globalnego Południa można i należy włączyć w naszą pracę, w nowe technologie, które będziemy musieli rozwinąć. Tym samym, jak już wspomniałam wcześniej, dotarliśmy do znaku ostrzegawczego: „nie-tędy-droga-zawróć”. Dlatego też należy zwrócić uwagę na to, jak różne ruchy społeczne reagują na ten punkt zwrotny. Chciałabym zatem zaprezentować kilka przykładów głównych ruchów społecznych, które – jak sądzę – w obecnych warunkach światowych, są ruchami na rzecz ochrony środowiska. Są to: ruchy pracownicze, ruchy postkolonialne oraz ruchy kobiet.

Jeśli przyjrzymy się ruchom na rzecz ochrony środowiska, to jaka postać najprędzej przychodzi nam na myśl? Cóż, według mnie Al Gore – to obecnie bardzo znane i rozpoznawane nazwisko. Jedną z jego propozycji jest technologiczny rozwój terenów pustynnych na Południowym-Wschodzie Stanów Zjednoczonych. Jest tam bardzo duże nasłonecznienie, a tym samym wiele możliwości wytworzenia energii słonecznej, która następnie może być dystrybuowana w całych Stanach. Jest to rozwiązanie pomyślane przede wszystkim po to, aby utrzymać dotychczasowy amerykański styl życia w niezmienionej formie. Co tak naprawdę oznacza jeszcze jedno takie rozwiązanie, które nazywam wertykalnym? Można produkować energię

słoneczną, lecz jakim kosztem będzie się to odbywało? Innymi słowy jakie, w tym przypadku, będą rodzaje eksternalizacji? Jedną z konsekwencji będzie na pewno wyprodukowanie ogromnej ilości dwutlenku węgla w procesie wytwarzania stali, która będzie potrzebna do stworzenia linii elektrycznych oraz infrastruktury, dzięki której można by transportować energię słoneczną. Powstaną nowe „solarne” miasta, które zamieszkiwane będą przez migrantów ze Wschodnich Stanów. Następnie będzie trzeba budować z prefabrykatów nowe szkoły, domy i szpitale – wszystkie z klimatyzacją powietrza, bowiem Amerykanie nie są w stanie żyć bez klimatyzacji. Przemieszczone zostaną uprawy roli, tym samym zostaną one zniszczone – na ten zarzut Gore odpowiada, że „żywność będzie transportowana z centralnej części Stanów”. W jaki sposób ta żywność byłaby tam przywożona? Zapewne ciężarówkami, co zwiększy z kolei zapotrzebowanie na ropę do tych pojazdów tak, by wystarczyła ona na dowieszenie żywności od rolników, którzy wcześniej będą musieli zostać przesiedleni z własnych eko-wstarczalnych farm, gdyż zmuszeni będą wytwarzać żywność dla obywateli z innej części Stanów. Chyba wyłania się z tego dość klarowny obraz. To jest właśnie przykład linearnego sposobu myślenia, poza który nie potrafią wyjść czolowi reprezentanci ruchów na rzecz ochrony środowiska.

Podam jeszcze jeden przykład, który pochodzi z redagowanej przeze mnie książki, a konkretnie z niesamowitego artykułu napisanego przez peruwiańską ekofeministkę Anę Isla, która uważnie przygląda się rozwiązaniom stosowanym w wyniku zmian klimatycznych, proponowanym przez duże organizacje pozarządowe, jak np. utworzona przy kanadyjskim rządzie „World Wide Life Found” [Światowy Fundusz Życia]⁵. Ana Isla zwraca uwagę na to, że rząd Kostaryki jest niezmiernie zadowolony ze współpracy z Kanadyjczykami i organizacjami pozarządowymi, która dotyczy udostępnienia 25 procent ich zalesionych terenów jako powierzchni do wchłaniania dwutlenku węgla [carbon's sinks] z Globalnej Północy, w ramach tego, co nazywają „mechanizmem czystego rozwoju” [clean development mechanism], o którym mówi protokół z Kioto. Co oznaczają takie polityczne układy dla rdzennych mieszkańców tych lasów? Tubylcy zostali wysiedleni oraz odebrano im ich środki do życia. Ci wieśniacy zostali zmuszeni do przemieszczenia się do miast, gdzie nie ma dla nich pracy. Kobiety i dzieci w nieunikniony sposób zostały wepchnięte w prostytucję, ponieważ jest to często jedyny sposób, by wyżywić swoją rodzinę. Rozwija się zatem seks-turystyka, bogaci mieszkańcy Ameryki Północnej przyjeżdżają do Kostaryki i korzystają z usług lokalnych kobiet a często również dzieci. Z punktu widzenia WWLF oraz kostarykańskiego rządu jest to zjawisko wręcz pożądane, gdyż seks-turyści z bogatszych krajów przywożą ze sobą zagraniczną walutę. Jest to kolejny przykład linearnego sposobu myślenia mężczyzn z ruchu na rzecz ochrony środowiska, którzy odgórnie podejmują określone decyzje i realizują swoje zadania.

Kolejną kwestią, którą należy rozważyć jest to czy ruchy pracownicze radzą sobie w zastanej sytuacji lepiej? Z moich wniosków wynika, że nie do końca. Chciałabym w tym miejscu posłużyć się przykładem Mondragon Corporation – anarchistycznej kooperatywy w północnej Hiszpanii, która została założona w 1956 roku – bardzo znana, bardzo owocna inicjatywa, polegająca na oddolnym zarządzaniu procesami w fabryce. Innymi słowy robotnicy są zarazem właścicielami środków produkcji w fabryce. W związku z kryzysem finansowym Stanów

⁵ Ana Isla, *Who Pays for Kyoto Protocol? Selling Oxygen and Selling Sex*, [w:] Ariel Salleh (red.), *Eco-sufficiency and Global Justice: Women Write Political Ecology*, Spinifex Press, 2009, r.11

Zjednoczonych, związek pracowników wytwarzających stal w USA podjął współpracę z anarchistami z Mondragon, tym samym stali się oni instytucją międzynarodową. Oznacza to, że utworzona została trans-narodowa spółka, która – w sposób efektywny – ma konkurować na rynku kapitalistycznymi z innymi firmami. Konsekwencją tego posunięcia będzie powolna utrata ideałów, które podtrzymywały, inspirowały i kierowały tą inicjatywą.

Aby podsumować nieracjonalność panującego dzisiaj porządku, chciałabym zacytować fragment jednej z współauterek książki „Eco-sufficiency and global justice” – Teresy Brennan – zmarłej niedawno filozofki i ekonomistki. Jest to dość niezwykły cytat, który w pewnym sensie trafia w samo sedno sprawy. Brennan pisze: „Im więcej rzeczy gromadzi się poza ich [rdzennym] środowiskiem, tym większa potrzeba tworzenia sieci, które umożliwiają przenoszenie tych rzeczy do miejsc konsumpcji. Im więcej gromadzi się tych rzeczy, tym bardziej są one odrywane od swojego środowiska. Im bardziej są oderwane, w tym mniejszym stopniu są w stanie się reprodukować. Gdy mniej się reprodukują, coraz bardziej zanikają. Im bardziej zanikają, tym więcej potrzeba substytutów, które mogłyby je zastąpić. Z kolei im większa potrzeba substytutów, tym większy wymóg globalizacji w celu ich wytworzenia i transportowania. Innymi słowy przestrzena centralizacja wytwarza energetyczne zapotrzebowanie oraz obszary produkcji energii, które mogą być podtrzymywane wyłącznie przez wyzyskiwanie wartości dodanej natury”⁶. Choć nie rozwija ona tego wywodu w nawiązaniu do trzech rodzajów eksternalizacji, które powodują pogłębianie się długu społecznego, reprodukcyjnego i ekologicznego, to jest to wspaniały fragment.

Trzeba jednak dodać, że są jeszcze inne reakcje na zaistniałą globalną sytuację, które prezentują lepsze rozwiązania. Na całym świecie wkłada się obecnie dużo pracy w rozwój idei ekonomii solidarnościowej – ludzie z różnych krajów coraz częściej zwracają się w stronę różnych gospodarczych rozwiązań, które pozwalają na samo-wystarczalność lub eko-wystarczalność. Wystarczy wyszukać w Internecie hasło ekonomii społecznej/ekonomii solidarnościowej [solidarity economy]. Samo pojęcie eko-wystarczalności jest dość mgliste i, można by rzec, „śliskie”, podobnie zresztą jak pojęcie zrównoważonego rozwoju. Jakieś dwadzieścia lat temu „zrównoważony rozwój” był terminem radykalnym – i sporo z nas sądziło, że to jest właśnie droga, którą powinniśmy podążać. Idea ta została jednak zawłaszczona przez kapitalistyczne agendy PR, które wyczyściły ten termin z bardzo wielu znaczeń, tym samym stało się on częścią ich słownika. To przechwycenie miało miejsce podczas konferencji ONZ dotyczącej Środowiska i rozwoju (The United Nations Conference on Environment and Development) w Rio latem 1992. Stąd moje obawy, że pojęcie ekonomii solidarnościowej, które jest bardzo wartościowe i doniosłe, zostanie podobnie przywłaszczone i pozbawione właściwego znaczenia.

Istnieje jeszcze osobny ruch na rzecz upowszechniania dóbr wspólnych. Aktywiści i aktywistki, którzy kierują się zarówno ideą eko-wystarczalności, jak i ideą dóbr wspólnych, tworzyli i tworzą m.in. Światowe Forum Społeczne czy też Europejskie Forum Społeczne – jednym z ich zadań jest propagowanie uspołecznionej gospodarki oraz budowy ekonomii, która będzie oderwana od tzw.

⁶ Tłumaczenie cytatu ze źródła: T. Brennan, *Why the Time Is Out of Joint. Marx's Political Economy without the Subject*, [w:] R. L. Rutsky, Bradley J. Macdonald (red.), *Strategies for theory: from Marx to Madonna*, State University of New York Press, Nowy Jork: 2003, s. 34.

ekonomii produktywistycznej. Wydaje mi się, że proponowane rozwiązania w ramach takich pracowniczych ruchów społecznych mają właśnie charakter horyzontalny, a nie wertykalny – o którym mówiłam wcześniej.

W perspektywie horyzontalnej mieszczą się również ruchy postkolonialne. Obecnie działa niezwykle interesująca rolnicza inicjatywa, która nazywa się Via Campesina. Nie dawno utworzyli oni obóz także w Europie dla młodych osób, które chciałyby w przyszłości stać się rolnikami. Wydaje mi się, że choć Via Campesina jest prowadzona przez rolników z Globalnego Południa, przyciąga również uwagę i wsparcie szerokiej grupy rolników z Globalnej Północy. Oczywiście ludzie z tego ruchu społecznego będą obecni w Kopenhadze, gdzie będą próbowali nakierować rozmowy dotyczące zmian klimatycznych na to, w jaki sposób oni/one radzą sobie w zaistniałej sytuacji, mówiąc zapewne: „spójrzcie jak żyjemy – to my ochładzamy ziemię” – co właśnie jest ich głównym postulatem.

Kolejnym ruchem społecznym, o którym chciałam powiedzieć jest ruch kobiet w Australii – rdzennych mieszkank tego kontynentu, które, jeśli tylko wcześniej nie zostały przesiedlone, mają niezwykle ekologiczny, ekonomiczny i duchowy związek z własnym krajem [country]. Co interesujące – miejsca, w których żyją nie nazywają ziemią [land], lecz właśnie krajem [country]. W kulturze rdzennych mieszkańców Australii słowo kraj oznacza, że to miejsce, w którym się żyje jest tobą, jest w tobie – jest częścią twojego ciała i twojej tożsamości, w tym samym stopniu, jak jest fizycznym miejscem do życia. Ci ludzie nie myślą w kategoriach typowego europejskiego dualistycznego podziału na to, co społeczne i to, co naturalne. Tym samym ich sposób życia jest dużo bliższy logice ekonomii reprodukcyjnej – logice cykliczności.

Dochodzimy wreszcie do ruchów kobiecych, które mają to do siebie, że również charakteryzują się perspektywami wertykalnymi i horyzontalnymi. Wertykalny sposób rozumowania, jak i wertykalne rozwiązania mają miejsce np. w ośrodkach akademickich (zdaję sobie sprawę, że są to również moje korzenie). Bardzo często kobiety odczuwają, że realizują idee feministyczne i że są feministkami poprzez to, że posiadają taką samą pracę jak mężczyźni, że są w stanie kontrolować swoją płodność. I właściwie nie wychodzą poza te ograniczone rozwiązania. Innymi słowy taką postawę można nazwać feminizmem liberalnym, lub – jeśli wolicie – feminizmem neoliberalnym, które są mocno ukierunkowane na prawo i wykazują perspektywę silnie indywidualistyczną. Ten sposób myślenia nie bierze pod uwagę kosztów stylu życia, który jest podporządkowany takiemu rodzajowi feministycznej emancypacji. Natomiast feminizm ekologiczny, czy też ekologia feministyczna jest perspektywą całościową. Oznacza to sposób myślenia dużo bardziej skupiony na krytyce społecznej oraz na odnajdywaniu takich stylów życia, które są w perspektywie globalnej zarazem demokratyczne, jak i niewykluczające [inclusive] oraz takich, które są w stanie podtrzymywać przetrwanie systemów naturalnych.

Maria Mies, niemiecka eko-feministka, o której mówiłam już wcześniej, nazywa metodologię, którą eko-feminizm się posługuje – „spójrzeniem z dołu”. Parafrazując jej słowa: zawsze kiedy naprawdę chcecie mieć jasne zrozumienie określonej sytuacji politycznej – spójrzcie na nią od dołu. Vandana Shiva, eko-feministka z Indii, o której również już wspominałam, nazywa swoją wersję takiej metodologii „demokracją ziemi” [Earth Democracy]. Shiva twierdzi, że: „Wszyscy mamy

obowiązek, żyć w taki sposób, który ochrania ekologiczne procesy ziemi. Żaden człowiek nie ma prawa wtargnąć w ekologiczną przestrzeń innych gatunków, innych ludzi. Zasoby istotne dla naszego przetrwania muszą pozostać dobrami wspólnymi - woda, powietrze i inne tego typu zasoby muszą pozostać wspólne. Demokracja łączy ludzi w społeczne sieci opieki, współpracy i współodczuwania zamiast dzielić ich za pomocą rywalizacji, konfliktów, strachu i nienawiści”⁷. Vandana jest także niezwykle biegłą analityczką empiryczną (jest z wykształcenia fizyczką nuklearną). Przeprowadziła bardzo dobrą analizę Zielonej Rewolucji w Indiach oraz kosztów tej rewolucji zarówno dla środowiska, jak i dla wspólnot rolniczych. Od naszego ostatniego spotkania utkwiło mi w pamięci jedno statystyczne wyliczenie przeprowadzone przez Vandaną. Mówiąc o rolniczej rewolucji przeciwko GMO w Indiach oraz o tym, że genetycznie modyfikowane organizmy są zaprojektowane w taki sposób, że wymagają dodatkowych form zapładniania oraz dodatkowych pestycydów – zwróciła uwagę na fakt, iż rolnicy, używający nasion GMO, wplątują się w coraz szerszą sieć konsumpcji (rośliny GMO same w sobie często w ogóle nie są płodne, gdyż są zaprojektowane w ten sposób, że nasiona zebrane z plonów są właściwie bezużyteczne w następnych wysiewach, więc rolnicy muszą kupować nowe nasiona). Tym samym rolnicy tracą plony, tracą kontrolę nad dotychczas posiadaną wiedzą o roli i wpadają w rozpacz, a liczba samobójstw wśród społeczności rolniczej w Indiach sięga tysięcy w skali rocznej.

Chciałabym jeszcze, podsumowując mój wykład, powiedzieć kilka słów o długu ekologicznym. Jego idea pojawiła się podczas konferencji dotyczącej Środowiska i Rozwoju (The United Nations Conference on Environment and Development) w Rio latem 1992 i można by rzec, że wypłynęła jako konsekwencja pięćsetletniej historii kolonizacji, poczynając od Kolumba, czyli od roku 1492 do roku 1992. Mówiąc w dużym uproszczeniu ludzie Globalnego Południa (a oni/one nie są częścią ONZ) mówili wtedy, że ludzie z Północy grabili wszystkie kontynenty przez pięćset lat: „Zabraliście nam nasze złoto, nasze srebro, nasze ziemniaki, nasz tytoń. Nie jesteśmy wam dłużni pożyczek z Banku Światowego, to wy jesteście naszymi dłużnikami. Wy jesteście winni spłacać nam wasz dług ekologiczny, który pogłębia się coraz bardziej od 500 lat”.

Dziś wiele narodów z Ameryki Południowej, ich społeczności i ich rządy, propagują bardzo ważne alternatywne sposoby gospodarowania i zajmują stanowisko, że nie są niczymi dłużnikami. To bardzo ważna idea. W Ekwadorze np. istnieje inicjatywa, która nazywa się “Action Ecologia” – jest ona ważnym oddolnym ruchem na rzecz poszerzania alternatywnych analiz ekonomicznych dotyczących przede wszystkim długu ekologicznego. Sądzę, że to pojęcie stanie się bardzo ważną bronią polityczną w nadchodzących negocjacjach oraz mam nadzieję, że będzie wykorzystane podczas rozmów na szczycie klimatycznym w Kopenhadze. Ponieważ obecnie rządy Globalnej Północy starają się pozyskać dużo więcej od rządów Globalnego Południa, niż wynosi ich rzeczywisty dług. Natomiast wszyscy wiemy, że 60% zmian klimatycznych i zanieczyszczeń jest produkowanych przez jeden procent światowej populacji – i wiadomo kto to jest.

Sama idea długu ucieleśnionego poszerzała się wraz z postępowaniem prac nad książką “Eco-Sufficiency and Global Justice” (prawie wszystkie autorki są kobietami, z wyjątkiem jednego mężczyzny, który w duchu jest feministą). Chciałam zatem

⁷ Tłumaczenie ze źródła: Vandana Shiva, *Earth Democracy*, [w:] *Eco-sufficiency and Global Justice: Women Write Political Ecology*, Spinifex Press, 2009, wstęp do część V: “Movement”.

podać kilka przykładów, w jaki sposób można wykorzystać pojęcie długu ucieleśnionego jako narzędzia analitycznego. Na północny-wschód od Australii leżą wyspy Marshalla. W latach 50. XX w. rząd Stanów Zjednoczonych przeprowadzał na tym terytorium próby atomowe. Wyspy były zamieszkiwane przez Polinezyjczyków, którzy tworzą wspólnoty rybackie, lecz od momentu rozpoczęcia prób atomowych wojsko Stanów Zjednoczonych regularnie przesiedlało tą ludność z jednej wyspy na drugą. W wyniku rozprzestrzeniania się promieniowania radioaktywnego wiele z tych ludzi chorowało na nowotwory, całe pokolenia zapadały na białaczkę, a kobiety nie mogły donosić ciąży, z powodów różnych uszkodzeń płodu. Kobiety z tych wysp walczyły i nadal walczą o swoje prawa – o prawa człowieka, gdyż niewątpliwie to, co zdarzyło się na tych terenach było zbrodnią wobec ludzkości. Obecnie wyspy są wykorzystywane jako przestrzeń dla prób lotów kosmicznych. Pracę tych kobiet, podobnie jak pracę matek z Czarnobyla po wybuchu elektrowni atomowej – czyli opiekowanie się swoimi rodzinami przy równoczesnym ponoszeniu eksternalizowanych kosztów, jakie produkują te ryzykowne technologie – można nazwać długiem ucieleśnionym. Jest to olbrzymia ilość dodatkowego wysiłku i poświęcenia, jakie wkładają one w swoją codzienną pracę – i mam tu na myśli przede wszystkim kobiety, gdyż mężczyźni zwykle nie pokrywają takich kosztów.

Inny przykład, który obrazuje pojęcie długu ucieleśnionego, pochodzi z artykułu Marilyn Waring z omawianej tu książki⁸. Waring pochodzi z Nowej Zelandii i była polityczką i oczywiście feministką – z czasem stała się również krytyczką systemu globalnej gospodarki, a przede wszystkim Systemu Rachunków Narodowych [United Nation System of National Account – UNSNA]. Między innymi dlatego, że są one zupełnie ślepe wobec gospodarczego wkładu reprodukcyjnej pracy kobiet. Ta praca nie jest w ogóle rozpoznawana jako taka i, jak już mówiłam, jest gospodarką podprogową.

Jest jeszcze jeden interesujący kontekst, o jakim mówi Waring w analizach indeksu UNSNA oraz innych wskaźników z tego obszaru, używanych przez ekonomistów ekologów. Zadaje ona pytanie, w jaki sposób obliczyć wartość np. mleka matki. To, co można zrobić w obszarze tych indeksów, to jedynie odpowiedzieć na pytanie, ile warta jest jedna puszka mleka dla dzieci w proszku. Mleko matki jest jednak czymś więcej, ono zawiera w sobie wartość metaboliczną, ponieważ jest nie tylko pożywieniem dla dziecka, ale także jest tym, co można by nazwać zdrowiem dziecka, ma też wartość psychologiczną dla dziecka. Zatem jest to taki rodzaj wartości, które może dopiero staną się zauważone i uznane jako takie w ramach ekonomii produktywistycznej.

Inny godny uwagi kontekst długu ucieleśnionego pokazuje Gigi Francisco, filipińska aktywistka i ekonomistka⁹. Wskazuje ona na porażki mainstreamowego ruchu feministycznego w ramach politycznych działań w takich instytucjach jak NGOsy, jednostki rządowe, uniwersytety czy fabryki. Innymi słowy feminizm głównonurtowy jest próbą zapewnienia kobietom tego, że nie będą dyskryminowane na rynku pracy – że mają takie same prawa i obowiązki w pracy. Problem w tym, że kobiety, większość kobiet (nie jestem zdania, że istnieją tylko dwie płcie, uznaję że

⁸ Marilyn Waring, *Policy and the Measure of Woman*, [w:] *Eco-sufficiency and Global Justice: Women Write Political Ecology*, Spinifex Press, 2009, r. 9.

⁹ Gigi Francisco i Peggy Antrobus, *Mainstreaming Trade and Millennium Development Goals?*, [w:] Ariel Salleh (red.), *Eco-sufficiency and Global Justice: Women Write Political Ecology*, Spinifex Press, 2009, r. 8.

istnieje całe kontinuum tożsamości seksualnych, ogólnie rzecz biorąc jednak świat pracy i świat społeczny generalnie jest zorganizowany wokół dwóch płci) lub osoby które utożsamiają się jako kobiety mają inne ciała niż ci, którzy definiują siebie jako mężczyźni, mają także odmienne cielesne potrzeby, czego w ogóle nie bierze pod uwagę feminizm głównonurtowy i ekonomia produktywistyczna. Prowadzi to do przedłużenia systemu patriarchalnego, gdyż podporządkowuje życie kobiet takiej polityce, która jest zupełnie niewrażliwa na ich specyficzne potrzeby.

Poza tym mamy jeszcze cały rozdział w omawianej tu książce poświęcony zmianom klimatycznym, i tu chciałabym jasno powiedzieć, że przyczyny, konsekwencje i stosowane strategie wobec zmian klimatycznych są upłciowione – ale nie jest to miejsce by rozwijać jeszcze ten wątek.

Podsumowując, chciałam jeszcze raz zwrócić uwagę na to, że patriarchalno-kapitalistyczna gospodarka, która rozprzestrzeniła się po całym świecie, jest oparta na i legitymizuje swoisty podział między tym, co ludzkie a tym, co naturalne. Wytwarza alienację w miejscu pracy, odbiera jakąkolwiek nieodpłatnej pracy oraz skutkujeubożeniem ekonomii natury oraz jej rozpadem – co innymi słowy oznacza śmierć natury. Świadomie wciąż wracam do tematu gospodarki podprogowej, gdyż to na jej życiodajnych a nieurefleksyjnych przez nas mechanizmach będziemy musieli oprzeć nasze działania, jeśli podejmiemy trud strukturalnej zmiany naszej gospodarki w XXI wieku. Będziemy musieli/ły opisać reprodukcyjną czy też regeneracyjną pracę rdzennych mieszkańców, rolników, pracowników domowych zarówno Globalnej Północy jak i Globalnego Południa. Będziemy musieli/ły odpowiedzieć na pytanie, jaka jest specyfika takiej pracy, która afirmuje życie i daje podstawy do stworzenia nowej gospodarki i nowych technologii. Ponadto istnieje potrzeba przeanalizowania dotychczasowych politycznych ideologii, które do dziś pozostają skoncentrowane niemal wyłącznie wokół człowieka – innymi słowy całkowicie antropocentrycznych. Tym samym będziemy musieli/ły poszerzyć ramy naszego postrzegania i rozwinąć idee systemu politycznego, który będzie eko-centryczny.

Na koniec, krótka historia. Niedawno byłam w Nowym Jorku na świetnej debacie wokół książki dotyczącej kryzysu paliwowego, podczas której jedna z osób uczestniczących wstała i powiedziała: „chwileczkę, o czym my tu mówimy, 50% światowej populacji radzi sobie w codziennym życiu bez zużywania paliwa”. Wydaje mi się, że w tych słowach jest zawarte ważne przesłanie dla nas wszystkich.

Zapis nagrania i tłumaczenie
Małgorzata Maciejewska